Dodatek do „Prawdy“ Nr. 33.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 4. Sobota, dnia 19-go Sierpnia 1905. Rok I.

MŁÓCKA.

Dudni echem w zagrodzie
Aż oddają obórki!
To w Stachowej stodole
Biją młocki do czwórki:

Na dwie strony snop żytni
Rozciągnięty pokotem;
Furczą w górze bijaki,
Uderzając jak młotem!

Łupu! cupu! Stach z Józwą —
Cupu! łupu! Jaś, Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Popod gonty wystrzela!

Zrazu lekko po kłosie
A po knębiu z rozmachem,
Bije Janek i Grzela,
Bije Józwa ze Stachem.

Raz i drugi „posadem“
Przeszli z prawa i z lewa...
Ścięli słomę na sieczkę!
Nie ostała i plewa!

Będzie miało do syta!
Jeno wytrząść kłociaki...
Obracają cepami,
Podkładając dzierżaki.

Wzięli w górę na kije,
Trzęsą społem na siano!
Najprzód długie źdźbła proste,
Potem słomę targaną...

Czasem między badyle
Zawieruszy się ziarno
Jeszcze cepem po wierzchu,
Tylko z góry a śwarno!

Łupu! cupu! Stach z Józwą —
Cupu! łupu! Jan z Grzelą...
Podsypało niezgorzej!
Aż się oczy weselą!

Będzie z czubem dwa korce
Jak „wywieje“ do czysta!
Na bok cepy! Za grabie!
Wre robota siarczysta!

Józwa szuflą podgarnia,
Grzela zmiata z boiska;
Usypali dwie kupy,
Kieby jakie mrowiska!

Stacho wrotni uchylił:
Czy wiatr dobry zaleci?
Ciągnie... — Sypta chłopaki!
Póki słońce wam świeci!

Sypie Józwa z mańkuta,
Sypie Grzela z prawicy,
Janek „zczynia“ pomietkiem,
Niczem baba w świetlicy.

Pada zboże półkołem
Jak grad z chmurnej ulewy —
Wietrzyk polny oddziela
Czyste ziarno od plewy!

LEGENDA ŻNIWIARSKA,

o Zbawicielu i Najśw. Pannie, o małych kłosach, o psie i o kocie.

Onego czasu — a było to w lecie — chodził Pan Jezus z Matuchną po świecie i kornie żebrał u każdego proga — a z ludzi, nikt w Nim nie poznał Boga. Prosił o grosik lub o łyżkę strawy — o chleba kęsek — zwyczajnie biedota! a ludzkie serca przeglądał — i sprawy — czyli w nich na dnie mieszka litość złota.

Zaś ludzie wtedy nie mieli się marno — jak dzisiaj, gdzie to nikłe kłoski na źdźble u góry wiąże wyrok Boski — wtedy od ziemi, kiść bogata w ziarno, od samej ziemi, szła w górę jednaka, żywiąc i człeka i zwierzę i ptaka. Lecz rzadkie były serca litościwe —

nie jeden fuknął na Maryi syna — więc szedłse Jezus smętniący przez niwę, a ono późna już była godzina.

I widzi zdala — wieś, jak ogród w kwiecie, sady owocem się płonią, a łany, jak złotym pędzlem obraz malowany, tak się pszenicznych kłosów fala gniecie.

Więc Jezus wskazał pierwszy na chatę z brzegu: „Tutaj na dzisiaj poprosim nociegu. — Chata jak dwór zasobna, — brak wymówki; znajdziesz spoczynek, Matko, dla swej główki!“

Przystaną tedy i wejdą we wrota — pies się im jeno odszczekał z za płota, lecz czując Pana, ogon wziął pod siebie, skomląc, Mu lizał bose nogi obie. A z progu wejrzy sama gospodyni. — Na widok obcych, w pyłem krytej szacie, co rychlej drzwi im zatrzasnęła w chacie i przykrym głosem wielki zgiełk uczyni czerwona złością:

„A pójdziesz, hołota! nędza, że w domu nie utrzymam kota — będą mnie jeszcze nachodzić żebraki?... a kot ze wstydu, aż się schował w krzaki...

Więc Jezus myśląc, że ją tem rozczuli, rzecze: „Kobieto, dym wali z komina — choć łyżkę strawy dla mej matuli...“

„Nie warzę strawy!“ odwrzaśnie gaździna. — „Kiedyśta taki naród uprzykrzony, dam wam kawałek pszenicznego chleba, lecz precz od proga!“ — I z gniewem rzucony padł u nóg Pana tej ziemi i nieba, spleśniały kawał zczerniałego chleba...

A Jezus cicho, oczy wzniósł w niebiosy i odszedł ścieżką między złote kłosy — między bławaty, maki i kąkole... gdy szedł, kłaniało Mu się całe pole.

Zaś Boże ręce, po kłosach sunące, zsuwały ziarno, jak paciorki z nici: „Nie trudź się, ziemio, płodzić ziarn tysiące — nie wart ich człowiek; niech nagie źdźbło świeci!“

— Wtedy Marya, jak to zwykle, matka śmielsza do syna, już u Bożej Męki Pana Jezusowej chwyciła się ręki: „Mój Jezusiczku! nie karz do ostatka! Niech nie przepada ze wszystkiem biedota! Ostaw choć tyle, co dla psa i kota!“

A Jezus spojrzał na Matkę łaskawie: „Dobrze, niewiasto! gdy prosisz, zostawię.“

I odtąd nie ma ciężkiem ziarnem kiści, na złotych łanach i w krwawym się pocie człek namozoli nad trochą korzyści, bo źdźbło wysoko buja słomą w złocie, na czubku tylko nikłym kłoskiem zgięte, gdzie wtedy ręce puściły je święte.

A zaś pies z kotem, marni gospodarze, chociaż przywilej mieli w słowach Pana, jako ta reszta im miała być dana, dokument na to zatracili w swarze.

Jak się rzecz stała, powiedzieć niedługo! pies miał stróżować przy tym dokumencie: lecz się zbuntował: „Czym ja kocim sługą?, gdy ja straż trzymam on próżnuje święcie! Niechże i on się z kolei pomęczy! — legł spać w budzie. Kot, cyrograf Boży wziął, myśląc chytrze, kim się znów wyręczy: zaniósł go na strych — schował w skrzyni na dnie i mruczy, kontent, że się spać położy: „Ztąd mi go pewnie nikt już nie ukradnie.“

I tak się stało, że wśród nocnej ciszy, cenny dokument w wiory zgryzły myszy!

Zrana, bryś zaraz o cyrograf pyta. — „Miał miał“ — kot miałczy — lecz nie ma i kwita!

— „Z tego, co miał kto, a nie ma — bryś warczy — nawet na budę dla psa nie wystarczy!“ — i capnął kota za kark...

— Od tej pory psy wciąż z kotami wojują a myszy pod koci pazur idą z każdej nory, bo wciąż ród koci zemstą na nie dyszy.

Każdy dar Boży na marne przepada, gdzie żyją: chciwość, lenistwo i zwada!

Czcij ojca Twego.

W indyjskiem mieście Akgab, którego mieszkańcy są po największej części mahometanami, osiadł mistrz blacharski Ragul, który z jednym swym synem z Francyi przybył. Był to człowiek pracowity, znający się na swem rzemiośle, rzetelny i sumienny, to też nie tylko w krótkim czasie pięknego dorobił się mająteczku i szanowany był nie tylko od Europejczyków, ale i od Turków.

Gdy syn się ożenił, oddał mu starzec cały warsztat i dom, a sam zastrzegł sobie tylko jeden pokój na mieszkanie, wolne utrzymanie i kilka talarów miesięcznie na nieprzewidziane wydatki.

Z początku wszystko szło jak z płatka. Miasto położone w bagnistej okolicy, nawiedzane przez częste powodzie ma piętrowe domy, w których tylko piętrowe mieszkania są suche i zdrowe, dolne zaś wilgotne i niewygodne. To też syn i żona zamieszkali na dole, gdzie był i warsztat, a staremu ojcu dali izbę na piętrze wszelką też miał staruszek wygodę, a synowa była słodziutka jak cukier.

Jednakże niedługo to trwało. Nastała drożyzna i zastój w handlu i przemyśle, synowa miała brata, któremu się źle powodziło, więc go wspierała, ale nie była tyle rzetelną, aby się z tem zwierzyć mężowi, lecz wspierała go tajemnie. Gniewało ją też to nie mało, gdy widziała, jak mąż regularnie wypłacał ojcu szczupłą pensyjkę. — Na co mu te pieniądze? gderała, czyż staremu u nas bieda?

Takie gadaniny gniewały męża i odpowiedział, że co mają, to mają z łaski ojca, że zresztą te pieniądze, które ojcu płacą nie giną, bo ich ojciec nie traci i nie marnotrawi, ale im kiedyś w spadku zostawi.

Ale jakto zwykle bywa, z czasem złośliwa żona tak męża przerobiła, że ten mimowolnie z dnia na dzień stawał się dla ojca obojętniejszym. Bolało to staruszka, ale nie narzekał na syna, spodziewając się, że się w nim znowu serce odezwie. I doczekał się ojciec zmiany, chociaż serce się nie odezwało, ale ktoś inny. A było to tak.

Staruszek cierpiał na reumatyzm, przez kilka tygodni nawet musiał po większej części leżeć w łóżku. Przykro było synowej, że tylekroć dziennie biegać musiała po schodach, aby chorego doglądać, więc starzec zgodził się na to, aby łóżko jego zniesiono na dół, chcąc im zachodów i niewygody oszczędzić.

Choroba nieco ustąpiła i już kilka tygodni upłynęło, a o przeprowadzeniu ojca do góry nie było mowy. Synowa przeniosła do góry swoją sypialnię i bardzo jej się tam spodobało, a chorego staruszka zostawili na dole w zaduchu i wilgoci, która na wschodzie daleko jest szkodliwszą, niż u nas. I teraz ojciec nie narzekał, ale myślał sobie, iż w ten sposób prędzej rozstanie się z tem nędznem życiem.

Nie tak zapatrywali się na to sąsiedzi Turcy, którzy byli oburzeni na nieczułe dzieci i poszli do kadiego (sędziego) z prośbą, aby staruszka wziął w obronę. Sędzia u Turków daleko większą ma władzę, niż u nas — nie pisze on protokółów i dekretów, ale na krótkiem toporzysku sądzi winowajcę i karę mu wymierza. I nasz sędzia Akgabu znany był z swej sprawiedliwości, ale też i surowości — kto przewinił z rozmysłem mógł na pewno liczyć na bliższą znajomość z trzciną bambusową i więzienie, obostrzone postem.

Pewnego dnia z rana przybyło do domu Ragulą dwóch zbrojnych kawasów (policyantów) i wezwali syna, aby niezwłocznie udał się z nimi do sędziego — dla czego, to już pan sędzia wyjaśni.

Jeżeli już to zaproszenie samo, niekoniecznie przyjemne, strachem przejęło syna, to tem więcej przeraził się, gdy obok sędziego, na którego twarzy gniew srogi się malował, ujrzał dwóch murzynów, igrających trzcinami bambusowemi, jak gdyby ich ręka świerzbiała i mieli ochotę rozpocząć młóckę.

— Czyś ty chrześcianinem? — krzyknął sędzia.

— Tak jest — jestem chrześcianinem; odpowiedział syn nieśmiało, bo nie wiedział, co z tego będzie. Czy go chciano zmusić do odstępstwa?

— A więc pokaż, czy umiesz się przeżegnać! — zawyrokował sędzia. Syn rozpoczął:

— W imię Ojca i Syna...

— Stój chrześcianinie! przerwał sędzia. Powtórz to!

— W imię Ojca i Syna...

— Dobrze! Gdzie więc miejsce Ojca?

— Tu u góry, (pokazuje na czoło).

— A gdzie miejsce Syna?

— Tu na dole, (pokazuje na piersi).

— A czemu w domu twoim dzieje się przeciwnie? Czemu ojca umieściłeś na dole, a ty sam zamieszkałeś u góry? Milczysz? Więc przyznajesz się do winy. Słuchaj teraz: pójdziesz natychmiast do domu i jeżeli do wieczora w domu twoim nie będzie tak, jak to wyznajesz przy przeżegnaniu się, to jutro z rana znowu będziesz tu przyprowadzony i z temi tu oto dwoma się zapoznasz. (Przy tych słowach wskazał na murzynów, którzy swe trzciny już trzymali w pogotowiu). Tak samo będzie, jeżeli kiedykolwiek usłyszę jaką skargę na ciebie, że z ojcem źle się obchodzisz. Rozumiesz?

Nie potrzebuję dodawać, że syn czemprędzej zastósował się do wyroku sędziego. Odtąd było w domu jak w niebie. Ojciec nie robił dzieciom żadnych wyrzutów, ale był dla nich jak dawniej miłym i uprzejmym, a syn tak się z nim obchodził, że już się nie potrzebował żegnać przed sędzią pogańskim.

Lęk podczas burzy.

Burza z gromami i błyskawicami budzi obawę nietylko wśród dzieci i kobiet; nawet mężczyźni „o słabych nerwach" odczuwają pewien niepokój — choć nie zawsze przyznają

się do tego. Przyczyną tej obawy jest poza nerwowem wstrząśnieniem, myśl, że piorun niespodzianie uderzyć może w człowieka i przeciąć pasmo jego życia.

Tymczasem wypadki zabicia człowieka przez uderzenie piorunem są tak rzadkie w stosunku do innych wypadków śmiertelnych, że zaledwie brać je można w rachubę. Nadto są one wynikiem nieświadomości warunków, w jakich piorun może uderzyć.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że piorun częściej uderza w wodę, niż w ziemię; jeżeli zaś spada na ziemię, to wybiera przedmioty, znajdujące się osobno na równinie. Stwierdzono, że na pięć piorunów, spadających na pole, jeden spada na przedmioty wyniosłe. Jeżeli zaś te przedmioty wyniosłe, n. p. domy, są nagromadzone w większej ilości, to możliwość uderzenia piorunu jeszcze bardziej się zmniejsza. Z tego to n. p. powodu uderzenie piorunu w dom w mieście należy do bardzo rzadkich wypadków. Na wsi piorun prawie nigdy nie spada na dom otoczony drzewami, po nad dach wystającemi. Uderzenie zaś piorunu w drzewo, chociażby w najbliższem sąsiedztwie domu, może wywołać przestrach, ale nie grozi niebezpieczeństwem. Najbardziej narażone na uderzenie piorunu są odosobnione drzewa, domy, stogi siana i t. p., znajdujące się w polu. Rodzaj ziemi również ma znaczenie w tym razie: w ziemię gliniastą piorun trzy razy częściej uderza, aniżeli w piaszczystą. Nawet pomiędzy drzewami piorun wybiera: w buki i graby prawie nigdy nie uderza, częściej w drzewo iglaste, jeszcze częściej w topole i kasztany, najczęściej w dęby. Człowiekowi, stojącemu w odległości 12—15 kroków od drzewa, nie zagraża żadne niebezpieczeństwo w czasie burzy, niechaj tylko nie osłania się parasolem.

W dom murowany, choćby nawet pokryty blachą, piorun rzadziej uderza, aniżeli w drewniany. Wysokość domu także ma swoje znaczenie; dom niski w otoczeniu przedmiotów wyższych, prawie nigdy nie jest narażony na niebezpieczeństwo. W domu, gdzie są rynny, rury wodociągowe i t. p., chcąc uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa — chociaż może być ono niezwykle małe — najlepiej trzymać się w pewnej odległości od ścian, przez co niebezpieczeństwo zupełnie się usuwa. Na wsi, w domu nieosłoniętym drzewami, komin, pełen sadzy, jest dobrym przewodnikiem elektryczności; lepiej więc usunąć się odeń. Człowiek, zaskoczony burzą w polu, powinien iść spokojnie, miarowym krokiem. Nie trzeba biedz szybko, ani tembardziej przystawać, unikać wzgórz i wód (rzeki, stawu), nie chronić się pod odosobnione drzewa ani pod parasol. Kto to wszystko ma na względzie, unika prawie w zupełności niebezpieczeństwa.

ROZMAITOŚCI.

* **Zwierzęta barometrami.** Oddawna lud zwracał uwagę na zachowanie się zwierząt i rzeczywiście, zwierzęta posiadają daleko lepiej rozwinięty instynkt odgadywania zmian atmosferycznych, aniżeli człowiek; to też z zachowania się zwierząt można dość ściśle przepowiadać stan pogody w najbliższej przyszłości. Każdy myśliwy wie, że na krótko przed deszczem lub wogóle przed niepogodą, psy objawiają przygnębienie, tracą apetyt i wydają ostrą, nieprzyjemną woń. Jelenie i łosie stają się nerwowe i porykują krótko, żałośnie. Najwrażliwsza na zmianę pogody jest wiewiórka. To ruchliwe, wesołe zwierzątko na dobę już przeczuwa niepogodę i skacze niespokojnie z gałęzi na gałęź, krzycząc trwożliwie. Przed samą burzą wiewiórka pospiesznie kryje się do dziupli i zasłania otwór; często w jednem schronieniu gromadzi się kilka wiewiórek. Najwięcej „żywych barometrów" liczy królestwo ptaków. Zwinne jaskółki przed burzą uwijają się nad samą ziemią, kaczki i gęsi pluskają się częściej, krzycząc przeraźliwie. Sowy przeczuwają burzę na dobę przed jej nastaniem i zaopatrują się zawsze w żywność.

* **Drogi grzebień.** Firma Roper w Londynie doznała przykrego doświadczenia, przekonała się bowiem, iż tanie grzebienie czasem bardzo drogo trzeba opłacać. Sprzedała ona pewnej pani kilka grzebieni, które z masy „Celluloid" wyrobione były. Jeden z owych grzebieni w niewytłómaczony i nieznany sposób zapalił się w włosach owej pani i wskutek tego straciła włosy. A że owa pani żądała grzebienia kościanego, zaskarżyła więc ową firmę o odszkodowanie a sąd uznał wywody tej pani za uzasadnione i skazał firmę R. na zapłacenie 1000 marek wynagrodzenia.

ZAGADKA.

Wierny towarzysz człowieka
Uciekam, gdy on ucieka;
Gdy się zatrzyma, ja staję,
Nie zawsze widzieć się daję.
O jadło, napój nie proszę,
Odzieży wcale nie noszę,
Nigdy nie wymawiam słowa.
Zgadnijcie! Od czego głowa?

Rozwiązanie z Nr. 3-go.

Dolar, złoto, wielbłąd, Olkusz, Nogi, Edwin, katorga.
Dzwonek. — Rodzina.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Joanna Skorupa z Żabieniec, Henryk Weryński i Józef Woźniak z Mielcza, Wojciech Lachowski z Antoniowa, Anna Huzarek z Oświęcimia.